

Widzew

Cena: 5 zł | 14. kolejka PKO Bank Polski Ekstraklasy | **Widzew Łódź - Warta Poznań** | 4 listopada | godz. 17:30



Widzew Łódź - Warta Poznań





Drodzy kibice, Widzewiacy!



Nim przejdziemy do meczu z Wartą Poznań, chcielibyśmy przy tej okazji podziękować wszystkim kibicom, którzy zjawili się na stadionie w dniu planowanego meczu z Ruchem Chorzów i do końca oczekiwali na rozegranie meczu. Klub stanął na wysokości zadania, teraz czekamy na działanie operatora stadionu, który ma wprowadzić wszystkie niezbędne zmiany mające na celu usprawnienie stadionowego drenażu i systemu odprowadzania wody.

Pomimo jesiennej aury możemy spodziewać się, że dziś przy Piłsudskiego będzie naprawdę gorąco. A to wszystko za sprawą kolejnej odsłony akcji „Młodzi z Serca Łodzi” organizowanej wspólnie przez Klub i Stowarzyszenie Kibiców Widzewa.

Na trybunie B i w sektorze gości zasiądzie kilka tysięcy dzieci z całego kraju. Będzie to dla nich często pierwsza okazja poznać atmosferę naszego stadionu i zobaczyć drużynę Widzewa na żywo. Z tego powodu dla młodych fanów przygotowano wiele atrakcji, które mamy nadzieję umilią im pobyt w Sercu Łodzi.

Mecz z Wartą to również wstęp do maratonu spotkań. Naszą drużynę oprócz sobotniego starcia czeka wyjazd do Puław na mecz Fortuna Pucharu Polski, a następnie podróż na Dolny Śląsk. W Lubinie zespół trenera Daniela Myśliwca zmierzy się z miejscowym Zagłębiem.

Na razie skupiamy się wyłącznie na meczu z Wartą Poznań i oddajemy w Wasze ręce kolejny numer Programu Meczowego. **Naprzód Widzew!**



Cicha woda brzegi rwie?

Przed Widzewiakami starcia z Wartą Poznań i Wisłą Puławy. Ten rzeczny duet może w najbliższych dniach napsuć czerwono-biało-czerwonym sporo krwi, a my... zapraszamy na szybki rejs po meandrach obu piłkarskich rzek.

Najpierw ta niby mniejsza, ale futbolowo jednak nieco większa. Drużynę z Poznania znają już w PKO Bank Polski Ekstraklasie bardzo, ale to bardzo dobrze. Mimo to regularnie wysyłamy Wartę, może trochę podświadomie, do walki o utrzymanie - ta sama Warta wraca jednak jak bumerang i nagle atakuje dobre pozycje w górnej części tabeli. Tytułem cudotwórcy szczyti się zatem trener Dawid Szulczek, który z paczki niezłych, ale nie najlepszych graczy lepi zgrany, świetnie działający kolektyw. Czasem trzeba zabić jakiś mecz, czasem coś przymurować, a czasem strzelić po stałym fragmencie i wszyscy ubrani na zielono są nagle bardzo szczęśliwi.



Tak, tak wygląda Warta Poznań okiem laika. Dogłębne spojrzenie w kadrę drużyny z Wielkopolski odkrywa kilku dobrych zawodników z Kajaetanem Szmytem na czele. Może z racji wieku nawet Kajtkiem Szmytem. Kajtek jest w ostatnim czasie bardzo rozchwytywany - chcą go u siebie jedni, drudzy, a nawet trzeci. Młody zawodnik dający dużo jakości drużynie to skarb. Dużą wartość przedstawiał sobą także Adam Zrelak, tylko że Słowaka przed postraszaniem innego Słowaka w bramce powstrzyma kontuzja. Kto jeszcze gra w tej całej Warcie?



Prosto z rumuńskiego Cluj obronę zielonych wsparł znany z występów dla Jagielloni Bogdan Tiru. Defensor zna Polskę, trochę tu pograł, radzi sobie nieźle. Do Polski po krótkiej przerwie wrócił też Stefan Savić, Austriak, który niegdyś bronił barw Wisły Kraków. Dwie asysty i bramka w dwunastu spotkaniach nie powalają na kolana, ale to i tak jeden z lepszych wyników w całej drużynie.

Właśnie, Warta naprawdę nie robi jakiegoś genialnego wrażenia na boisku, ale punktuje. Jak to się dzieje? Porażki z wyraźnie lepszymi, remisy z tymi niezłymi i zwycięstwa z tymi słabymi (no może poza Ruchem). Zwykła gra przynosi zwykłe wyniki. Takie, jakimi powinny być. Dawid Szulczek nie wymyślił piłki na nowo - po prostu postanowił w nią grać bez zbędnego rzeźbienia jakichś kwadratowych jaj. Na razie się to sprawdza, a jego cicha woda rwie brzegi, które ma rwać.

Trochę inaczej ma się sprawa w Puławach. Łączony charakter tej zapowiedzi sprawia, że nie unikniemy porównania siły obu rywali. Głupio tak zestawiać ze sobą drużyny z pierwszego i trzeciego poziomu rozgrywkowego, ale jak mus to mus. Wisła w II lidze spełnia rolę takiej, z zachowaniem wszelkich proporcji, Warty. Raz jedenasta w tabeli, raz piąta. Teraz w środku stawki z apetytami na więcej i porażkami z tymi, z którymi powinna przegrać. Podobnie jak Warta, z wygranymi przeciwko tym słabym i remisami z niezłymi. Punktowanie ligowe zgodne z prawdami wszechświata.



Skąd zatem puławianie w 1/16 finału Pucharu Polski? W gronie najlepszych 32 drużyn tych rozgrywek? Ogranie nieco lepszego w lidze Hutnika to jedno, później szczęśliwe losowanie i będący w gigantycznym dołku pierwszoligowy Chrobry Głogów. Piłka nożna zna przypadki szczęśliwych zwycięstw, jednak droga do tej fazy rozgrywek pucharowych była dla Wisły ustatuowana przede wszystkim szczęśliwym losowaniem.

Skoro nie szczęście, to co pomaga puławianom w punktowaniu? Albo kto? Pierwszym wyborem zdaje się już trzydziestoletni Dawid Retlewski - urodzony w Bydgoszczy snajper zdobył już w tym sezonie 8 goli w 14 meczach, co pozwala Wiśle na całkiem solidne punktowanie. Dobrze prezentuje się też rok starszy Mateusz Klichowicz, autor 6 goli i 3 asyst oraz główny architekt zwycięstwa nad Chrobrym. Poza tym? Kliki solidnych drugoligowców - młodych, starych, nie tak starych i nie tak młodych. W pucharowym starciu z Widzewem puławianie będą rywalem bardziej wymagającym niż elbląska Concordia, ale trudno powiedzieć, że czerwono-biało-czerwoni mają się czego obawiać. To jednak różnica dwóch poziomów rozgrywkowych, prawda?

Nie wiesz nawet jak i gdzie taka cicha woda może rwać brzeg. Czujnie, uważnie i po prostu dobrze - tak muszą zagrać podopieczni Daniela Myśliwca w obu najbliższych spotkaniach. Dlatego, że chcą się spokojnie umościć w środku ligowej stawki. Dlatego, że mają chrapkę na coś więcej niż epizodzik w tegorocznych rozgrywkach o Puchar Polski. Wreszcie dlatego, że Widzew chciałby najpierw osiągać wyniki Warty z ostatnich sezonów, takie zgodne ze wszelkimi prawdami wszechświata. A później ten sam Widzew chciałby mierzyć wyżej... ale to później. Na razie, panowie, powoli. Krok po kroku.

Widzew Łódź - Warta Poznań / PKO BP Ekstraklasa / 4 listopada / sobota / 17:30 / transmisja telewizyjna: Canal+ / transmisja radiowa i studio przedmeczowe: WidzewTV

Wisła Puławy - Widzew Łódź / Fortuna Puchar Polski / 8 listopada / środa / 21:00 / transmisja telewizyjna: Polsat / transmisja radiowa: WidzewTV



Cicha woda brzegi rwie?



Kadra Widzewa Łódź na sezon 2023/2024:

Bramkarze: Henrich **Ravas** (1), Jan **Krzywański** (33), Jakub **Szymański** (74).

Obrońcy: Luis **da Silva** (2), Mateusz **Żyro** (4), Serafin **Szota** (5), Mato **Milos** (7), Andrejs **Ciganiks** (14), Juan **Ibiza** (15), Paweł **Zieliński** (23), Hubert **Lenart** (72), Fabio **Nunes** (92), Patryk **Stępiński** (95).

Pomocnicy: Julian **Shehu** (6), Dawid **Tkacz** (8), Fran **Alvarez** (10), Ernest **Terpiłowski** (13), Bartłomiej **Pawłowski** (19), Dominik **Kun** (22), Marek **Hanousek** (25), Sebastian **Kerk** (37), Antoni **Klimek** (47), Kamil **Cybulski** (78), Filip **Przybutek** (80), Ignacy **Dawid** (88).

Napastnicy: Jordi **Sanchez** (9), Imad **Rondić** (99).

Trener: Daniel **Myśliwiec**



Kadra Warta Poznań na sezon 2023/2024:

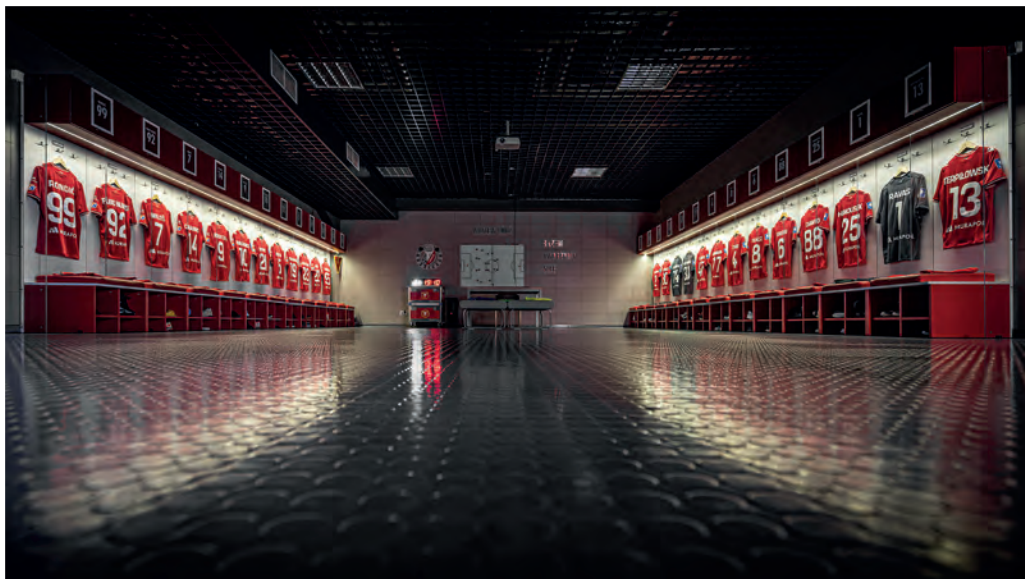
Bramkarze: Adrian **Lis** (1), Jędrzej **Grobelny** (33).

Obrońcy: Jakub **Barłkowski** (2), Jakub **Kietb** (3), Dimitris **Stavropoulos** (4), Bogdan **Tiru** (14), Mateusz **Lechowicz** (18), Jakub **Wajman** (20), Konrad **Matuszewski** (22), Kacper **Przybyłko** (27), Filip **Borowski** (28), Oskar **Krzyżak** (31), Wiktor **Pleśnierowicz** (34), Dawid **Szymonowicz** (44).

Pomocnicy: Maciej **Żurawski** (6), Kajetan **Szmyt** (7), Niilo **Maenpaa** (8), Michał **Kopczyński** (15), Miguel **Luis** (16), Mateusz **Kupczak** (21), Jędrzej **Hanuszczak** (23), Jakub **Paszkowski** (25), Igor **Stańczak** (26), Tomasz **Prikryl** (47), Stefan **Savić** (77).

Napastnicy: Marton **Eppel** (9), Dario **Vizinger** (29), Wiktor **Kamiński** (97), Adam **Zrelak** (99).

Trener: Dawid **Szulczek**.





Pierwsze karne pudło snajpera

Rzuty karne trzeba potrafić strzelać. Przekonało się o tym już wielu bardziej lub mniej znanych piłkarzy. Zarówno w historii wielkiej, światowej piłki nożnej, jak i naszej, lokalnej. Nie inaczej było również w Widzewie.

Nie będziemy tutaj przypominali nazwisk wszystkich piłkarzy RTS-u, którzy przez kilkadziesiąt lat podchodzili do jedenastek w ligowych meczach czerwono-biało-czerwonych, ale z pewnością największym specjalistą wśród Widzewiaków grających w drużynie w XXI wieku jest Marcin Robak.

Jeden z najsukuteczniejszych zawodników w historii Klubu z alei Piłsudskiego spędził w Widzewie łącznie cztery i pół sezonu. Podczas pierwszego pobytu w naszej drużynie Robak dwukrotnie wywalczył z nią awans z I ligi do Ekstraklasy, a następnie grał jesienią 2010 roku w najwyższej lidze. Napastnik miał bardzo dobre wejście do widzewskiej drużyny, strzelając gole w pierwszych pięciu meczach sezonu 2008/2009 w I lidze, w tym jednego w domowym spotkaniu z Wartą Poznań. To właśnie wtedy po raz pierwszy podszedł do wykonywania jedenastki podyktowanej dla Widzewa i... spudłował.

Po zagraniu ręką przez Dariusza Cudnego dobrze obecnie znany sędzia Szymon Marciniak wskazał na 11. metr, a zawodnikowi Warty pokazał czerwoną kartkę. Do karnego podszedł Marcin Robak, ale jego mocny strzał trafił w poprzeczkę. Ostatecznie łodzianie pokonali poznanianów 2:0, a pechowy strzelec karnego otworzył wynik celnym strzałem z główek.

Jednak po tym spotkaniu z Wartą, napastnik na dłuższy czas odpoczął od wykonywania rzutów karnych.



Kibice Widzewa wiele razy oglądali Marcina Robaka strzelającego celnie z jedenastki

Dopiero wiosną kolejnego roku zaczął ponownie egzekwować jedenastki odgwiżdżane dla RTS-u, z których 4 wykorzystał, a 1 spudłował.

4 celne, 2 spudłowane – tak wyglądał bilans karnych Marcina Robaka po jego pierwszym sezonie. W kolejnym zaliczył identyczne statystyki w strzelaniu jedenastek, a po awansie do Ekstraklasy (2010) tylko raz podszedł do karnego i go wykorzystał (w domowym spotkaniu ze Śląskiem).

Potem na niemal 8 lat napastnik rozstał się z Widzewem, by do niego powrócić przed kampanią 2019/2020, gdy łodzianie grali w II lidze i mieli ambicje wywalczenia awansu do I ligi pod wodzą trenera Marcina Kaczmarka i właśnie Marcina Robaka.

Doświadczony już napastnik został naturalnie jednym z liderów drużyny i pierwszym egzekutorem karnych. A tych sędziowie dyktowali dużo na korzyść czerwono-biało-czerwonych we wspomnianym sezonie. Ogółem MR9 podchodził wtedy trzynastcie razy do piłek ustawianych na wapnie i tylko raz spudłował, w domowym meczu z Gryfem Wejherowo. Po tym spotkaniu pojawiły się wątpliwości niektórych ekspertów, których zdaniem Robak zaliczył wtedy dwa niecelne karne.

Najpierw ewidentnie nie trafił z 11. metra, a tuż przed końcem pierwszej połowy po raz drugi podszedł do karnego. Po jego strzale piłka odbiła się od bramkarza Wiesława Ferry i wpadła do siatki. Trafienie zostało zaliczone na konto Marcina Robaka, ale niektórzy widzieli i wiedzieli lepiej. Po tym meczu kapitan ówczesnej drużyny Widzewa nie miał już wielu okazji do wykonywania jedenastek. Jeszcze raz podszedł do karnego i trafił celnie w II lidze, a po awansie zdobył w ten sposób dwie bramki. Na koniec sezonu 2020/2021 Marcin Robak pożegnał się z drużyną i kibicami Widzewa, kończąc jednocześnie piłkarską karierę.

Jednym z jego pierwszych występów w barwach RTS-u był właśnie ten w meczu z Wartą Poznań latem 2008 roku. Wtedy spudłował swojego pierwszego karnego jako Widzewiak, ale potem było już o wiele lepiej. Podsumowując, karny bilans MR9 w barwach RTS-u to 23 celne jedenastki i 5 pudeł.

Pierwsze karne pudło snajpera



**Bilans meczów
Widzew Łódź - Warta Poznań:**

Ekstraklasa: 8 (4-1-3) 12-9*

I liga: 8 (6-0-2) 13-6

Ogółem: 16 (10-1-5) 25-15

*podano po kolei liczbę meczów, zwycięstw -
remisów - porażek i bilans bramek.

Marcin Robak był etatowym egzekutorem rzutów karnych w naszym klubie



Emocjonujący finisz sezonu 1948 z udziałem Widzewa i Warty

Ostatnia kolejka sezonu dla większości drużyn grających w jakiegokolwiek lidze na świecie to pożegnalny mecz przed letnim wypoczynkiem, bowiem sytuacja w tabeli jest już z reguły ustalona. Znamy mistrza, drużyny na podium oraz spadkowiczów. Jednak zdarza się także sytuacja, gdy to ostatnia seria gier rozstrzyga o losach mistrzostwa czy utrzymania w lidze.

Gdy te zależą tylko od piłkarzy grających w klubie, któremu się kibicuje, to nie najgorsza opcja. Dużo ciekawiej robi się w momencie, gdy losy klubu zależą nie tylko od zawodników swojej drużyny, lecz także drużyn sąsiadujących w tabeli. A jeszcze ciekawiej, gdy jedną z nich jest derbowy rywal.

Tak właśnie w skrócie czuli się kibice łódzkiego Klubu Sportowego, czyli naszego lokalnego rywala, przed rozegranie ostatniej kolejki w 1948 roku. Wówczas po rozegraniu 25. kolejek I ligi (obecnej Ekstraklasy) Widzewiacy zajmowali ostatnie, czternaste miejsce w tabeli, natomiast lokalni rywale byli na dziewiątej pozycji, z równą ilością punktów co drużyny bezpośrednio zagrożone degradacją. A trzeba przypomnieć, że wtedy spadały aż 4 drużyny.

W ostatniej kolejce doszło do pojedynków łódzko-poznańskich, bowiem Widzew podejmował Wartę Poznań, a ŁKS w Poznaniu grał z Lechem. Sławką obu tych meczów było utrzymanie zarówno ŁKS-u, jak i Warty. Mogło zdarzyć się tak, że przy niekorzystnym wyniku w Poznaniu zespół z Karolewa mógł spaść z ligi, wyprzedzony m.in. przez rywala Widzewa, a więc Wartę. Nie ma się więc co dziwić, że w relacji z meczu Widzewa z Wartą zamieszczoną w "Głosie Robotniczym" możemy przeczytać, że Widzewiaków dopingowało pięć tysięcy osób, w tym kibice naszego lokalnego rywala.

Zanim jednak o końcówce pierwszego powojennego sezonu rozegranego w formie ligi, trochę o jego początku. Widzew do rozgrywek przystąpił jako całkowity debiutant w polskiej elicie, grający dotychczas w łódzkich klasach A oraz B. Warta, a więc najbliższy rywal czerwono-biało-czerwonych, to jeden z najbardziej utytułowanych zespołów w ówczesnej Polsce.

Tylko przed wojną Warciarze 12-krotnie stawali na podium mistrzostw kraju, w tym raz na jego najwyższym stopniu. Natomiast po wojnie poznaniacy zdobyli brąz w 1946 roku, a rok później zgarnęli drugie w dziejach klubu mistrzostwo.

Do pierwszego meczu przeciwko Warcie w dziejach Widzewa doszło w 6. kolejce rozgrywek. 9 maja 1948 roku, w Poznaniu o godz. 17:00 rozpoczął się mecz mistrzów kraju z całkowitym debiutantem. Zdecydowanym faworytem spotkania był oczywiście zespół gospodarzy. Widzewiacy liczyli jednak na sprawienie niespodzianki oraz na pokonanie w rozgrywkach drugiej drużyny z stolicy Wielkopolski, bo 14 marca na inaugurację ligi ograli u siebie Lecha 4:3.

Przebieg meczu zaskoczył zgromadzoną ponad pięćdziesięciotysięczną publiczność. Warciarze wyglądali jakby zlekceważyli łódzkiego beniaminka, nie wkładając w grę wszystkich swoich umiejętności. Te jednak były większe po stronie gospodarzy którzy w pierwszej połowie wykorzystali dwie nadarzające się okazje. Najpierw w 34. minucie zamieniając rzut karny na gola po uderzeniu Kaźmierczaka, a później w 41. minucie, gdy ten sam zawodnik wykorzystał zamieszanie podbramkowe i podwyższył rezultat na 2:0. Po zmianie stron sytuacja nie uległa zmianie. Poznaniacy za to szybko zdobyli trzeciego gola (51. minuta po strzale Skrzypniaka) i kibice miejscowych oczekiwali kolejnych goli.

I doczekali się, lecz nie w wykonaniu gospodarzy, lecz gości! Sygnał do odrabiania strat dał łodzianom Kazimierz Gbyl w 61. minucie, gdy wykorzystał błąd obrońców Warty i postawił piłkę do siatki. W 77. minucie meczu piłka ponownie wpadła do bramki miejscowych, tym razem po uderzeniu Bolesława Fornalczyka, najsukuteczniejszego piłkarza Widzewa w drugiej połowie lat 40-tych XX wieku. Po tym голу łodzianie poczuli szansę na wywiezienie co najmniej remisu z areny mistrza, a może nawet zwycięstwa. Niestety tym razem zabrakło umiejętności, gospodarze skutecznie obronili przewagę i zainkasowali komplet punktów, a Widzewiacy, chwaleni za ambicję i ofiarność, wrócili do łodzi bez niczego.

Emocjonujący finisz sezonu 1948 z udziałem Widzewa i Warty



Piłkarska drużyna Widzewa z pamiętnego sezonu 1948, podczas defilady przed zawodami w Helenowie

Widzew na stadionie przy al. Unii, gdzie rozgrywał wszystkie mecze w roli gospodarza z powodu złego stanu własnego boiska, podejmował ustępującego mistrza, poznańską Wartę. Dla łodzian był to mecz o typową pietruszkę, bowiem nawet zwycięstwo nie mogło poprawić ostatniego miejsca, które okupowali przez większą część sezonu. Dla gości był to mecz o tak zwane życie. Bowiem tylko wygrana dawała szansę na utrzymanie miejsca w graniu najlepszych drużyn w kraju.

Dokładnie identyczne wytyczne mieli piłkarze naszych derbowych rywali, którzy grali przeciwko drugiej poznańskiej jedenastce - Lechowi. I tak samo jak Warta, aby myśleć o utrzymaniu musieli wygrać. W razie niepowodzenia, zostawało im śledzenie wyników innych, w tym meczu Widzewa z Wartą. Dla ŁKS-u najkorzystniejsze było abyśmy do spotkania wygrali.

Ponad pięćotysięczną publika, wśród której znaczne grono stanowiły kibice ŁKS-u, liczyła na zdenerwowanie graczy poznańskich, a tym samym liczne błędy, które mogli wykorzystać napastnicy czerwono-biało-czerwonych.

"Tym razem sztuka nie wyszła. Nie pomogło łodzianom ani błotko, na którym podobno czują się oni wyśmieni, ani własna publiczność, złożona tym razem z kibiców Widzewa i ŁKS, ani zdenerwowanie w szeregach Warty, walczącej o tak wysoką stawkę, jak utrzymanie się w lidze. Widzew uległ gościom 0:3, łodzianie po ostatnich sukcesach tak przejęli się swą rolą ratowania... ŁKS-u przed ewentualnym spadkiem z Ligi, że grali bardziej nerwowo, niż Warta."

Komentarz meczu zamieszczony w "Przeglądzie Sportowym" najlepiej oddaje jego przebieg. Widzewiacy, którzy w swym składzie mieli kilku młodszych piłkarzy oraz wcześniej mniej grających, nie stanowili monolitu. Brak było zgrania, a także woli walki. Te cechy posiadali za to piłkarze poznańscy, którzy walczyli o byt. Jak się okazało skutecznie. Gole Kaźmierczaka i Gendery w pierwszej, oraz bramka Czapczyka w drugiej odsłonie meczu pozwoliły Warcie wygrać 3:0, a tym samym utrzymać status ligowców. Część kibiców na trybunach, zwłaszcza tych kibicujących ŁKS, również miała wesołe miny, bowiem ich ulubieńcy wygrali z Lechem 3:1 i pozostali na następny rok w Lidze.

Dla Widzewa natomiast był to ostatni mecz na najwyższym szczeblu rozgrywek na długie 27 lat. Jak pokazuje historia, dla Warty największe sukcesy wówczas się skończyły, a dla czerwono-biało-czerwonych miały natomiast dopiero nadejść.





Jakub Bartkowski: Chętnie ponownie usłyszę „Taniec Eleny”



Młody Jakub Bartkowski z czasów, gdy debiutował w barwach Widzewa w Ekstraklasie

Rodowity łódzianin, który przygodę z piłką zaczynał w juniorach Widzewa, a potem debiutował w barwach RTS-u w Ekstraklasie. Jako WidzeWiak zagrał w niej 54 razy, a obecnie ma na koncie ponad 200 meczów w najwyższej lidze. Jakub Bartkowski to obecnie piłkarz poznańskiej Warty, ale „po drodze” zaliczył grę w kilku innych klubach.

Pamięta Pan swój debiut w barwach Widzewa w Ekstraklasie? To było jesienią 2011 roku. Czy to już zbyt odległa przeszłość?

Jakub Bartkowski: - oczywiście pamiętam, takich rzeczy się nie zapomina, było to spełnienie moich dziecięcych marzeń. W tamtym meczu ze Śląskiem we Wrocławiu mogłem od razu w debiucie mieć asystę. Wszedłem w 83 minucie i mieliśmy akcję na bramkę Śląska dwóch na jednego. Podałem do Piotra Grzelczaka, ale on nie trafił w bramkę...

Zmiana nastąpiła przy stanie 2:1 dla Widzewa. Trener Radosław Mroczkowski nie bał się zaryzykować?

- W kadrze zespołu było jeszcze wielu starszych, doświadczonych zawodników, mimo to trener już wtedy lubił dawać szanse młodym zawodnikom i faktycznie nie bał się podejmować takich decyzji.

„Dzieciaki Mroczkowskiego” – taką nazwą ochrzczono tamtą drużynę Widzewa.

- To był przede wszystkim efekt tego, co wtedy działo się w klubie i drużynie. Z sezonu na sezon proporcje w kadrze były coraz bardziej zaburzone na korzyść młodych graczy.

Można powiedzieć, że ta koncepcja kadrowa drużyny Widzewa w pewnym momencie „wypaliła”. Zwłaszcza na starcie sezonu 2012/2013, gdy wygraliście kilka meczów z rzędu i byliście liderami Ekstraklasy.

- Trudno znaleźć jednoznaczną odpowiedź, dlaczego tak się stało. Jako zespół byliśmy wtedy jedną, wielką niewiadomą po tych zmianach w składzie. Na pewno początek jesieni 2012 roku to był wynik ponad stan dla tamtego zespołu, ale dzięki bardzo dobremu startowi spokojnie utrzymaliśmy się w lidze. Rzeczywisty potencjał drużyny był na to miejsce, które wtedy na koniec zajęliśmy.

W kolejnym sezonie, 2013/2014, już tak dobrze nie było. Pan zdecydował się odejść z Widzewa w trakcie sezonu, po rundzie jesiennej.

- Nie ukrywam, że wtedy było już coraz trudniej drużynie o dobre wyniki. Chociaż miałem wtedy raptem 22 lata, to w zespole byli zawodnicy młodszy ode mnie. Proporcje zostały moim zdaniem mocno zaburzone. Oczywiście, wiele się teraz mówi o dawaniu szansy młodym piłkarzom, żeby mogli się ogrywać. Trzeba to jednak robić z głową. A w tamtym okresie w Widzewie młodzi zawodnicy często dostawali szansę głównie ze względu na ograniczenia finansowe klubu.

Ostatecznie znalazł się Pan w drugoligowych wtedy Wigrach Suwałki. Dwa ligowe stopnie niżej od Widzewa.

- Na koniec rundy złamałem nogę w meczu z Górnikiem Zabrze, w starciu z Łukaszem Madejem. Byłem wtedy w trakcie negocjacji z Widzewem i blisko przedłużenia umowy, mimo mało korzystnych warunków dla mnie. Po złamaniu nogi zaproponowano mi jeszcze gorsze warunki. Poczuję się nieszanowany przez władze klubu i postanowiłem odejść. Oczywiście przez moją kontuzję szukanie nowej drużyny było wręcz niemożliwe.

Jakub Bartkowski: Chętnie ponownie usłyszę „Taniec Eleny”

Przez pierwsze trzy miesiące w 2014 roku wracałem do zdrowia na własną rękę, aż wreszcie dołączyłem do zespołu Wigier i mogłem odbudować się na boisku.

Los szybko skojarzył Pana znowu z Widzewem, który spadł do I ligi, a Wigry właśnie tam awansowały.

- Pamiętam, jak na wiosnę graliśmy z Widzewem w Byczynie, bo tam rozgrywał swoje domowe mecze w trakcie budowy nowego stadionu. Zespół Widzewa prowadził wtedy trener Wojciech Stawowy. Mieli 80 procent posiadania piłki, za to my chyba z siedem sytuacji sam na sam. Skończyło się wynikiem 2:2.

Wtedy nie było Panu dane zagrać przeciwko Widzewowi na dobrze sobie znanym stadionie. Podobnie jak w poprzednim sezonie, gdy najpierw Widzew przyjechał do Pogoni, a potem do gdańskiej Lechii, do której trafił Pan ostatniej zimy.

- Bardzo żałowałem, że tak wyszło w terminarzu, bo jestem przecież Widzewakiem od urodzenia i towarzyszyły mi emocje podczas wizyt Widzewa w Szczecinie i Gdańsku. Dotąd tylko raz zagrałem na nowym stadionie przy Piłsudskiego, ale to był towarzyski, charytatywny mecz.

Jakie wrażenia zrobiła drużyna Widzewa w tamtym sezonie podczas meczów z Pogonią i Lechią.

- Z Pogonią Widzew zagrał w pierwszej kolejce i to my byliśmy uznawani za faworyta. Oczekiwano od nas obowiązkowej wygranej. Tymczasem łatwo nie było, bo to goście strzelili pierwsi gola. Widzew grał nieźle. Ostatecznie odnieśliśmy zwycięstwo, ale pochwyt po meczu nie było. Z Lechią był remis. Z mojej perspektywy, jako zawodnika Lechii, było widać, że Widzew miał swój pomysł na grę. Własne, boiskowe DNA. Starat się piłkę kontrolować i ją utrzymać.

Pogoń, Lechia, wcześniej Wisła Kraków, a teraz Warta Poznań. Przez kolejne sezony to były regularne występy w Ekstraklasie, na solidnym poziomie. A jak Pan ocenia swoją grę i umiejętności?

- Nie jestem może efektywnym zawodnikiem dla kibiców, jeśli chodzi o moją grę, ale na pewno moją zaletą jest solidność. Popelniam mało błędów i jestem odpowiedzialny w grze w obronie, a trenerzy to doceniają. Dobrze odczytuję grę, jeśli chodzi o taktykę, a dodatkowo potrafię zanotować liczby w grze ofensywnej.



Początek sezonu 2012 to seria wygranych drużyny RTS-u. Jakub Bartkowski (pierwszy z prawej) cieszy się z kolegami z jednego z goli



Jakub Bartkowski: Chętnie ponownie usłyszę „Taniec Eleny”

I są tego efekty. Dzięki dobrej grze w Pogoni zaliczył pan występy w europejskich pucharach. To było małe spełnienie marzeń?

- Jak byłem dzieciakiem i zaczynałem grać w piłkę, to na pewno nie myślałem o takich momentach i osiągnięciach. Przede wszystkim występy w pucharach były konsekwencją dobrej gry w lidze i dwóch brązowych medali na koniec sezonu.

W Pogoni to się udało. W Lechii ambicje były podobne, ale skończyło się zupełnie inaczej, czyli spadkiem do I ligi.

- w tamtym momencie w Lechii naprawdę mało rzeczy było na poziomie ekstraklasy. Zimą przechodziłem do Lechii z nastawieniem, że gorzej być nie może, albo będzie przynajmniej tak samo. Bo potencjał kadrowy zespołu był na to, żeby piąć się w górę tabeli, a nie odwrotnie. Niestety, w Gdańsku nagromadziły się problemy z kilku lat, które jesienią ubiegłego roku zostały przykryte liśćmi, że użyję takiego porównania. Wystarczył jednak lekki podmuch wiatru i okazywało się, że kłopotów jest dużo.

Warta Poznań to chyba zupełnie inny klub. O wiele mniej zamożny, ale za to z zespołem, który zaskakuje co sezon. W czym tkwi siła Warciarzy?

- To nieco oklepane słowo kolektyw idealnie oddaje charakter tej drużyny. Nie ma tutaj „świętych krów” czy gwiazd. Każdy haruje w meczu na boisku od 1. do 90. minuty. Jak nie haruje, to nie gra. Trener Szulczek trzyma dyscyplinę w drużynie, jeśli chodzi o grę. W każdym momencie meczu każdy wie, co ma robić na boisku i co zrobi kolega z zespołu. Dlatego w naszym zespole nie ma problemów na przykład z tym, czy wychodzimy wyżej czy niżej w danym momencie meczu.

W tym sezonie widać to było zwłaszcza w wyjazdowych meczach Warty. Remisy z Rakowem i Koroną, wygrane z ŁKS-em i Stalą.

- Nie ma znaczenia, czy gramy na wyjazdach, czy u siebie. Gramy to samo.

U siebie byliście bliscy urwania punktów Śląskowi, który jednak ostatecznie wygrał. Wrocławianie będą rozdawać karty w tym sezonie ligi?

- Trzeba im oddać, że z nami wygrali, ale mieli też ogromne szczęście. Bo w końcówce zmarnowaliśmy karnego, a wcześniej trafialiśmy w słupki i poprzeczkę. Śląsk zaskakuje pozytywnie, zwłaszcza niedawno wygraną 4:0 z Legią. Mi osobiście bardziej podoba się obecnie gra Jagiellonii, która też w jest w samym czubie tabeli.

Ma już Pan na koncie około 220 występów w Ekstraklasie. Uda się zrealizować cel w postaci 300 meczów?

- Jeszcze daleka droga przede mną, bo prawie jedna trzecia z tych 300 jest do rozegrania. Patrząc na wiek, trzeba grać jak najwięcej i przede wszystkim być zdrowym. Istotne mogą być też wyniki osiągane przez drużynę. Ale tak, to jest mój cel jeśli chodzi o liczbę gier w Ekstraklasie.

Grę w niej zaczynał Pan w Widzewie. Ile jest prawdy w tym, że w późniejszych latach, już po reaktywacji RTS-u, klub interesował się pańskim powrotem na Piłsudskiego?

- Były dwa takie momenty. Najpierw, gdy odchodziłem z Wisły Kraków, a Widzew awansował do II ligi i trener Mroczkowski się odezwał. Wtedy ze sportowych względów wybrałem jednak Pogoń. Po raz drugi kontakt był ze strony Widzewa przed moim przejściem do Lechii ostatniej zimy. Była rozmowa, ale mało konkretna. Lechia była o wiele bardziej konkretna, a ja nie chciałem sobie pozwolić na czekanie.

Przyjazd z Wartą do Łodzi to będzie trochę jak podróż sentymentalna, czy już taka wizyta bez emocji?

- Będzie to zdecydowanie ta pierwsza opcja. Chętnie po latach ponownie usłyszę „Taniec Eleny” przed meczem, który znowu zmobilizuje mnie do gry, ale nie dla Widzewa. Na pewno na trybunach będzie wielu znajomych i osób z rodziny. Sentymenty wrócą, ale mam nadzieję, że na boisku wygra Warta i wrócimy z trzema punktami do Poznania.



Akademia Wdzewa: Nowi Przyjaciele wspierają młodych piłkarze

Wirthwein Polska i Joyfood Polska uzyskały status oficjalnych Przyjaciół Akademii Wdzewa.

Logotypy obu firm będą eksponowane w ośrodku szkoleniowym przy ulicy Małachowskiego, a także na ekranach LED i telebimach w trakcie meczów pierwszego zespołu. Przyjaciele Akademii Wdzewa będą widoczni również podczas transmisji WdzewTV oraz w social mediach Klubu.

- Sezon trwa, ale to nie oznacza, że drabinka sponsorska jest zamknięta. Dział biznesu stale prowadzi negocjacje z kolejnymi potencjalnymi partnerami, a efekty ich pracy widzimy w postaci zawiązania nowych współpracy. Cieszę się, że mogę powitać Joyfood i Wirthwein w gronie Przyjaciół Akademii Wdzewa – powiedział Michał Rydz, prezes łódzkiego Klubu.

Wirthwein Polska specjalizuje się w przetwórstwie tworzyw sztucznych, a wykorzystuje do tego kombinację zaawansowanej technologii i wykwalifikowanych pracowników. Firma jest założoną w 1998 roku spółką córką grupy Wirthwein i jednocześnie pierwszą utworzoną poza granicami Niemiec. Przedsiębiorstwo zatrudnia 400 osób, a swoją siedzibę ma przy ulicy Lodowej w Łodzi.



Joyfood Polska to producent dań gotowych, który z pasją i zaangażowaniem tworzy potrawy użyteczne w dietach sportowych, redukcyjnych, wysokobiałkowych, roślinnych. Dzięki zdobytemu doświadczeniu i ciągle rozwijanej technologii produkcji firma może zaproponować rozwiązania żywieniowe, które są idealnie dopasowane do szybkiego trybu życia i konkretnych celów żywieniowych.



Więcej na temat sponsorów i partnerów Wdzewa Łódź oraz Akademii Wdzewa można znaleźć na stronie wdzew.com w zakładce „Biznes”.



Na pucharowym szlaku: Puławy nie po raz pierwszy

Brama Rzymska, Domek Grecki, Altana Chińska, Świątynia Sybilli, pałac Czartoryskich... Można by tak jeszcze długo wyliczać. Tyle atrakcji czeka na turystów, którzy zawitają do Puław.

To położone malowniczo nad Wisłą miasto z bogatą historią odwiedzają niedługo piłkarze Widzewa Łódź, którzy zmierzają się z miejscową, nomen omen, Wisłą w meczu, którego stawką będzie awans do 1/8 finału Fortuna Pucharu Polski.

Chociaż dla kibiców łódzkiej drużyny Puławy to kierunek mało oczywisty na mapie ich wyjazdów, to Widzewiaczy w przeszłości już dwa razy gościli w tym mieście i za każdym razem wygrywali.

Na początku lat 70. ubiegłego wieku łódzianie pod wodzą trenera Leszka Jezierskiego powoli budowali swoją pozycję w lokalnym i krajowym futbolu. W sezonie 1971/1972 już na całego walczyli o awans z III do II ligi, czyli na ówczesne zaplecze Ekstraklasy.

Swoje aspiracje pokazali na początku września 1971 roku, gdy w przełożonym meczu rozbili u siebie 7:2 puławską Wisłę. Trzy gole w tym spotkaniu strzelił Włodzimierz Świderek, a dwa Janusz Kubicki. Warto wspomnieć te nazwiska, bo byli to piłkarze z grupy zawodników, która dała podwaliny pod późniejsze awanse i sukcesy.



Piłkarze Widzewa z początku lat 70. Trzeci od lewej Włodzimierz Świderek, który strzelił Wisłę Puławę trzy gole, a obok niego po prawej Stanisław Kaczmarek - autor zwycięskiej bramki w Puławach



Wiosenny rewanż w Puławach już spacerkiem nie był. Łódzianie wygrali 1:0 po голу strzelonym głową w 75. minucie przez Stanisława Kaczmarka, który, podobnie jak Świderek i Kubicki, był wychowankiem Widzewa.

To była ważna wygrana, pozwalająca łódzianom powiększyć przewagę nad ligowymi rywalami przed decydującymi kolejkami sezonu. Sezonu, który zakończył się dla Widzewa awansem na zaplecze Ekstraklasy i był dla Klubu kolejnym ważnym krokiem w drodze do krajowej elity. Po kilkunastu latach i wielu sukcesach łódzian dopadł kryzys, który w sezonie 1989/1990 zakończył się dla nich spadkiem z najwyższej ligi.

Lepiej poradzili sobie wtedy w Pucharze Polski, gdzie dotarli do ćwierćfinału. Drogę do tego etapu rozgrywek rozpoczęli właśnie w Puławach, gdzie pokonali miejscową Wisłę 1:0 po celnym głowce Jacka Bayera.

Teraz, po 32 latach Widzew ponownie odwiedzi Puławy. Obecnie to zespół plasujący się w środku stawki drugoligowców, czyli o szczebel wyżej niż Concordia Elbląg, z którą łódzianie wygrali 4:0 w poprzedniej rundzie Pucharu Polski. Oby podopieczni trenera Daniela Myśliwca poszli śladami swoich poprzedników i również wyjeżdżali z Puław jako zwycięzcy.

Grali w Widzewie:

Specjalista od Górnika i Wandzika

- Dla nas, chłopaków z Białegostoku i okolic, to był najważniejszy mecz w życiu – tak wizytę Widzewa Łódź w stolicy Podlasia wspominał Jacek Bayer, wtedy czołowy napastnik Jagiellonii. To był debiut tej drużyny w Ekstraklasie, który z trybun oglądało 35 tysięcy ludzi.

Chociaż później Jaga mogła pochwalić się liczną frekwencją podczas wielu innych spotkań, to nigdy już tyle kibiców nie zasiadło na ich domowym meczu. Wspomniany Jacek Bayer był wtedy jedną z największych gwiazd drużyny białostoczan i po dwóch sezonach gry przeszedł latem 1989 roku do Widzewa.

To miał być jeden z transferów, które w planach ówczesnych władarzy RTS Widzew miały przywrócić drużynie blask i po kilku latach przerwy zapewnić awans do europejskich pucharów.

Tymczasem przebudowana drużyna łodzian sezon 1989/1990 zaczęła od czterech... porażek. Potem zaczęła remisować, a Jacek Bayer strzelać po голу w meczu. To jednak wystarczyło tylko góra na remisy. Jedynie w meczu Pucharu Polski z Wisłą Puławy na wyjeździe, o czym szerzej piszemy na stronie obok, były napastnik zdobył zwycięską bramkę.

Dopiero pod koniec rundy jesiennej, gdy Widzew zaczął grać trochę lepiej, Bayer wystąpił w głównej roli, strzelając w domowym spotkaniu z mocnym Górnikiem Zabrze trzy gole bramkarzowi Józefowi Wandzikowi.

Wygrana 3:1 z zabrzezanami wydawała się dobrym prognostykiem na wiosnę, którą czerwono-biało-czerwoni rozpoczęli od wyjazdowej wygranej 2:1 z aktualnym mistrzem z Chorzowa i remisu 1:1 z Legią w Łodzi.

Wydawało się, że Widzewiacy wreszcie złapali wiatr w żagle i odbijają się od dna ligowej tabeli. Tak się jednak nie stało, łodzianie do końca sezonu wygrali jeszcze tylko raz, a pozytywnie zaskoczyli jedynie w Zabrzu, gdzie zremisowali 2:2 z Górnikiem po golach... Jacka Bayera.

łącznie pięć razy pokonał Józefa Wandzika w tamtym sezonie. – A wcześniej, gdy grałem w Jadze, strzeliłem mu dwa gole. To zdecydowanie mój ulubiony bramkarz – wspominał po latach Bayer w książce „Był sobie piłkarz...”.

Na koniec sezonu 1989/90 Widzew spadł z Ekstraklasy, a Jacek Bayer szybko wyjechał z Łodzi. – Miałem swoje pięć minut i wiem, że ich nie wykorzystałem. Inna sprawa, że były to inne czasy, brakowało menedżerów. W Widzewie nie czułem się najlepiej, chciałem wracać do domu... Cóż, było, minęło. Trzeba przejść nad tym do porządku dziennego – mówił dwa lata temu w wywiadzie dla portalu laczynaspilka.pl.

Imię i nazwisko: Jacek Bayer

Data urodzenia: 29.12.1964

Kraj: Polska

Kluby: Jagiellonia Białystok, Gwardia Białystok, Jagiellonia Białystok, Widzew Łódź, Siarka Tarnobrzeg, Jagiellonia Białystok, KP Wasilków, Hetman Białystok, Adidas Suwałki, Sparta Szepietowo, Piast Białystok

Mecze i gole w Widzewie: Ekstraklasa (20/9), I liga (6/2), Puchar Polski (4/2).



Jacek Bayer (w środku) jeszcze w barwach Jagiellonii w grze przeciwko Widzewowi w zimowej scenarii



Znajdź najbliższą lokalizację i skontaktuj się z nami!



Koordynator Młodego Widzewa

Wojciech Pawłowski
mlodywidzew@widzew.com

Młody Widzew - Stadion

kontakt: Wojciech Pawłowski
mlodywidzew@widzew.com

Młody Widzew - Łódź Chojny

koordynator Artur Sadura
tel. 605 474 144
chojny@mlodywidzew.com

Młody Widzew - Górniak

koordynator Hubert Poliszuk
tel. 663 694 623
gorniak@mlodywidzew.com

Młody Widzew Łódź - Dąbrowa - Zarzew

koordynator Hubert Poliszuk
tel. 663 694 623
dabrowa-zarzew@mlodywidzew.com

Młody Widzew Łódź - Olechów - Janów

koordynator Krzysztof Kaszuba
tel. 502 758 852
olechow-janow@mlodywidzew.com

Młody Widzew Łódź - Radogoszcz

koordynator Artur Sadura
tel. 605 474 144
radogoszcz@mlodywidzew.com

Młody Widzew Łódź - Gmina Brójce

kontakt: Wojciech Pawłowski
mlodywidzew@widzew.com

Młody Widzew Łódź - Szpitalna

koordynator Marek Grzeszczakowski
tel. 501 381 535
szpitalna@mlodywidzew.com

Młody Widzew Łódź - Brzeziny

koordynator Artur Sadura
tel. 605 474 144
brzeziny@mlodywidzew.com

Młody Widzew - Gmina Andrespol

Koordynator Mariusz Dobrosiński
tel. 602 603 353

Młody Widzew - Gmina Ozorków

koordynator Adam Wojtczak
tel. 517 974 747
ozorkow@mlodywidzew.com

Młody Widzew - Łagiewniki

koordynator Artur Sadura
tel. 605 474 144
lagiewniki@mlodywidzew.com

Młody Widzew - Widzew Wschód

koordynator Hubert Poliszuk
tel. 663 694 623
widzew-wschod@mlodywidzew.com

Młody Widzew - Zgierz

koordynator Artur Sadura
tel. 605 474 144
zgierz@mlodywidzew.com

**Zeskanuj kod
i dowiedz się więcej**



Wieści z Piłsudskiego

Pomnik Przyjaźni

Przy okazji meczu z Ruchem Chorzów przygotowano niespodziankę dla kibiców. Prezesi obu Klubów przekazali sympatykom informację o powstaniu wyjątkowego pomnika, symbolu przyjaźni łódzko-chorzowskiej. Ma on na celu uhonorowanie wyjątkowej zgody kibicówskiej, która przyniosła zawiązanie wielu długoletnich znajomości pomiędzy kibicami Widzewa i Ruchu. Pomnik będzie miał formę dwuczęściową - jedna znajdzie się w Łodzi, a druga w Chorzowie - i będzie symbolizował gościnne miejsce na stadionie dla fanów zaprzyjaźnionej drużyny. W najbliższym czasie zaprezentujemy jego wizualizację i poddamy je pod głosowanie.



Łoża im. Andrzeja Michalczuka otwarta!

Od dłuższego czasu w Sercu Łodzi ma miejsce branding zewnętrzny Łóż. Projekt zakłada nadawanie im patronatów, które rekomendowane są przez Klub, a akceptowane przez najemców. Pierwszą z nich była łóża Avallonu im. Marka Pięty, natomiast zwieńczeniem będzie łóża prezydencka im. Wielkiego Widzewa. Teraz rozpoczyna się proces oficjalnych ceremonii otwierających te pomieszczenia. Przed meczem z Ruchem Chorzów miało miejsce w łóżu SM System, która otrzymała imię Andrzeja Michalczuka. Stał się oczywiście główny bohater, kilku jego kolegów z boiska, nie zabrakło też przedstawicieli Klubu.



W Łowiczu fajnie jest!

Mapa **#WidzewOnTour** ciągle się rozrasta! We wtorek, 24 października delegacja Widzewa Łódź pojechała do łowicza, gdzie uczestniczyła w spotkaniu z uczniami tamtejszej SP nr 7. Placówkę odwiedził Henrich Ravas i Mateusz Żyro, którzy zostali przyjęci przez ok. 200 uczniów klas 4-8.

Dotychczasowy bilans akcji to natomiast ponad 5000 odwiedzonych dzieci z 26 szkół w ciągu dwóch lat!

O kolejnych wizytach w szkołach, a także kolejnych etapach rozwoju projektu stale informujemy poprzez relacje na stronie oficjalnej Klubu. Szkoły chętne do udziału w projekcie zapraszamy do kontaktu poprzez adres e-mailowy: marcin.tarocinski@widzew.com.

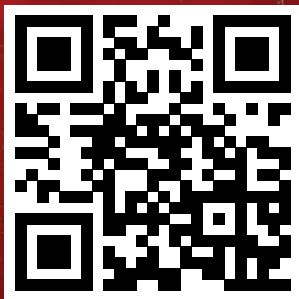


Teksty i redakcja: Kamil Wójkowski, Jakub Dyktyński, Antoni Figlewicz, Kamil Pycio, Piotr Goździk

Grafika i skład: Adrian Kacprzak

Zdjęcia: Martyna Kowalska, Marcin Bryja, Mariusz Radowicz, Przemek Miniatorski, Archiwum Widzewa Łódź

Jesteśmy na WhatsAppie!



Zeskanuj kod
i dołącz do kanału!